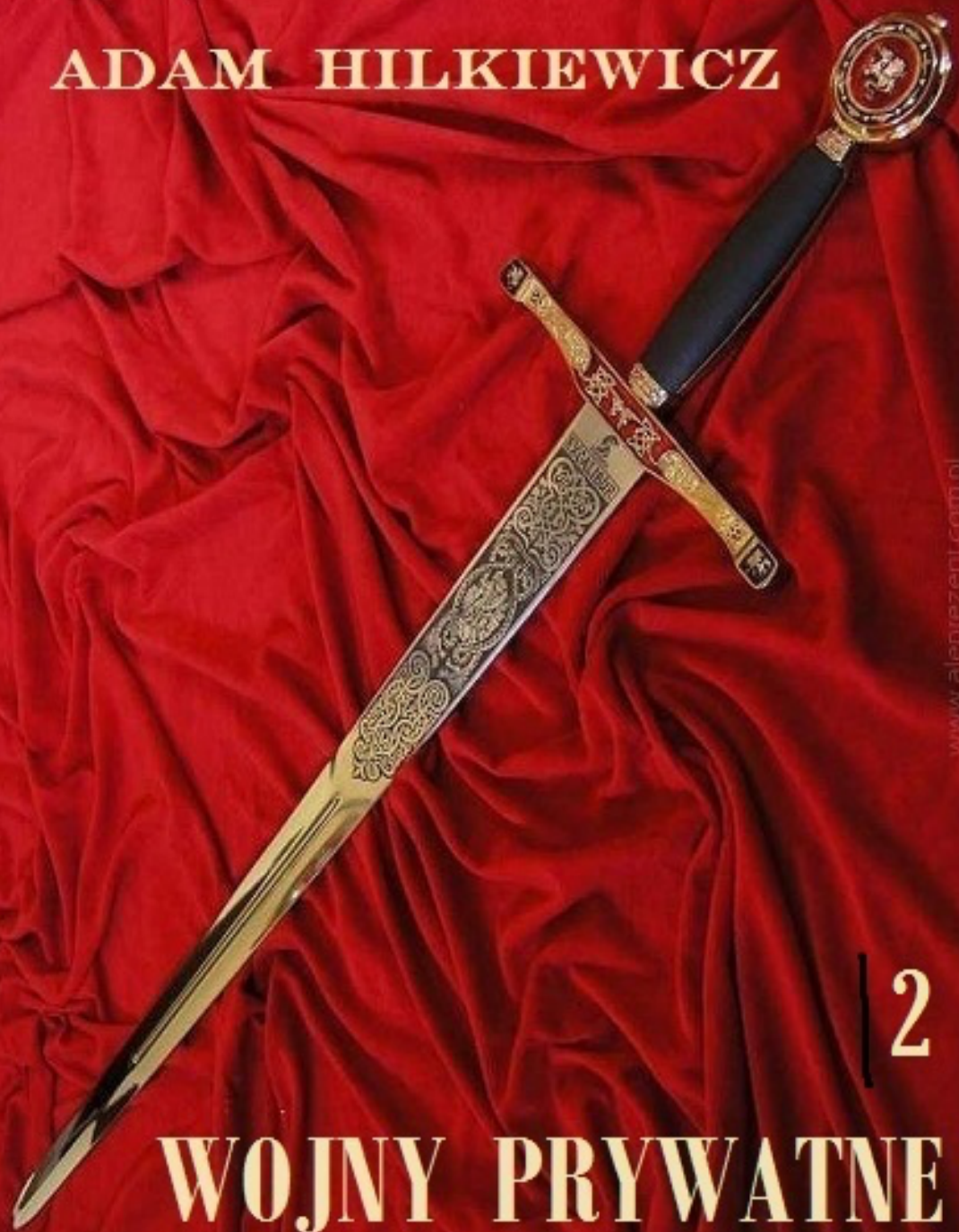


ADAM HILKIEWICZ



www.aleprezent.com.pl

| 2

WOJNY PRYWATNE

ADAM HILKIEWICZ

WOJNY PRYWATNE

TOM II

© Copyright by Adam Hilkiewicz

Tytuł: WOJNY PRYWATNE TOM II

Autor: Adam Hilkiewicz

Redakcja oraz korekta: Grażyna Juszyńska

Pomysł okładki Autora. Na okładce replika miecza Excalibur króla Artura wykonana przez płatnerzy hiszpańskich. Zdjęcie dzięki uprzejmości firmy ALEPREZENT (www.aleprezent.com.pl), dystrybutora na cały kraj replik broni wszelkiego rodzaju używanej od czasów rzymskich.

ISBN: 978-83-936279-1-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez pisemnej zgody Wydawcy oraz właściciela praw autorskich.

Warszawa 2024

ŚMIAŁEK

Kiedy wyszedł na zewnątrz, powiało mu w twarz chłodnym, wilgotnym powietrzem. To była wyraźna oznaka nadchodzącej zmiany, chociaż chmury zimnego frontu nie zdążyły jeszcze nad Warszawę nadciągnąć.

Układał starannie szczapy tak, żeby tworzone stosy były jednakowe i porządnie wyglądały. W pewnym momencie coś mignęło mu w kącie oka. Pionowy, podłużny kształt, wzrostu człowieka, przesunął się wśród drzew. Zauważył go tylko dlatego, że księżyc świecił po drugiej stronie lasu i cień odcinał się od jaśniejszego tła między pniami. Nie odwracając głowy, spojrział w tę stronę i rzeczywiście, ktoś zbliżał się powoli do polany. Bardzo ostrożnie, krok za krokiem. Na razie obserwował tylko Wagnera, ale na samej obserwacji pewnie to się nie skończy.

Wagner poczuł przyjemny przypływ adrenaliny. Nic więcej. Zaprawił się już w bojach, a w tej chwili czuł się ponadto panem na własnych śmieciach.

Wkrótce ostatnia szczapa wylądowała na szczycie ostatniego stosu. Zerknął znowu w tamtą stronę i przekonał się po raz kolejny, że jakiś człowiek tkwił nadal prawie w tym samym miejscu, bojąc się najwidoczniej zbliżyć do Wagnera

bardziej. Otrzeptał ręce z kurzu, odwrócił się na pięcie i pogwizdując wesoło pomaszerował przez polanę w stronę dworku.

Zaraz po wejściu do środka poszedł po latarkę. Wyjął też z szuflady swój pistolet. Mógł to być zbieg okoliczności i zwykły złodziejasek usiłował po ciemku sprawdzić, co można z posiadłości podwędzić, ale Wagner w takie przypadki od pewnego czasu nie bardzo wierzył. Na pewno nie jako ktoś, kto tyle już przeżył.

Chciał początkowo wyjść po cichu oknem z drugiej strony i okrążyć z daleka dworek, żeby zająć go od tyłu. Pozostając w cieniu, obserwowałby z daleka, co robi. Postanowił jednak zastawić na niego kuszącą pułapkę. Nie zamknął jednego okna, koło którego stała ławka i zgasił światło, licząc, że tędy, tak oczywistą drogą, będzie chciał dostać się do środka bez wiedzy właściciela. Gdyby był pokojowo nastawiony, to zadzwonił po prostu do drzwi.

Sam schował się z boku przy oknie, przysłonięty całkowicie regałem z książkami. Po jakichś trzech minutach usłyszał lekkie kroki na twardym gruncie. Tamten zbliżał się bardzo ostrożnie i zaczął pewnie rozważać, czy powinien tędy wejść, czy nie. Ostrożności w takich nęcących na pozór okazjach nigdy nie jest za wiele, a poza tym będąc na zewnątrz niczego w

środku nie mógł dostrzec.

Po kolejnej minucie Wagner zauważył czyjeś ręce na parapecie i po zgrabnym skoku także obie nogi, razem z tułowiem i głową, znalazły się na podłodze. Po tym akrobatycznym niemal wyczynie śmiałek stał nieruchomo i nasłuchiwał, czy ten jego skok nie wywoła reakcji domowników.

Mimo kiepskiego oświetlenia, Wagner widział już, z kim będzie miał do czynienia. Chłopak miał dwadzieścia parę lat i nie wyglądał na kryminalistę. Ubrany był w dżinsowe spodnie i dżinsową kurtkę. Postanowił zażartować z niego choć trochę, w przeciwieństwie do tego, jak potraktował kiedyś Jana Drąszcza.

Nie widząc stojącego za regałem Wagnera, chłopak zrobił kilka kroków w stronę drzwi. Więcej Wagnerowi nie było potrzeba. Wyszedł cicho zza regału i stanął jakieś dwa metry za chłopakiem, zanim ten zdążył go zobaczyć.

– Stój, bo strzelam! – ryknął tak głośno, że co druga mysz przybywająca akurat w pobliżu dworku musiała paść trupem, słysząc ten niemal grzmot. – Ręce do góry! Inaczej strzelę ci w głowę!

Chłopak nie padł trupem, ale prawie podskoczył. Może i nie należał do tej gorszej połowy myszowatych, bo Wagner spodziewał się czegoś bardziej efektownego, ale panice nie

uległ. Nie mógł być chyba zwykłym złodziejaszkiem, chociaż na takie sądy było jeszcze zbyt wcześnie.

Stał teraz spokojnie, nie odwracając się, i czekał na następne polecenia. Wagner zapalił latarkę.

– Idź prosto tam, gdzie ci pokazuję – powiedział normalnym już głosem, oświetlając mu drogę. – Przejdziemy dalej, do salonu. Tam przyjmuję swoich najbardziej oczekiwanych gości.

Nie mówiąc ani słowa i nie odwracając się, chłopak nadal stał w miejscu, jak gdyby obawiał się jednak, że jeżeli się ruszy, to nastąpi strzał.

– No, na co czekasz? – popędził go Wagner. – Z przerażenia cały zeszywniałeś? Czego tak się boisz?

– Czego się boję? – zapytał w końcu. – Tego, że strzelisz mi w głowę.

– To takie masz o mnie zdanie? Że ja strzelam do nieznanych sobie ludzi jak do kaczek? Kto ci nawygadywał o mnie takich rzeczy, co?

– Przecież sam to powiedziałeś.

Chłopak odwrócił w końcu głowę. Przyglądał się Wagnerowi z niepewnym uśmiechem. Nic nie mówiąc, ruszył w końcu z miejsca i poszedł posłusznie za słupkiem światła latarki.

– Zastanów się po drodze, po co właściwie do mnie

wpadłeś. Tylko nie kłam, dobrze?

– Dobrze, tylko powiedz, dlaczego tak się wydarłeś – odezwał się ze złością chłopak.

– To miał być taki dowcip.

– To miał być dowcip? Stój, bo strzelam? Ręce do góry? Sam to wymyśliłeś? Powiem ci, że nikogo tak mało dowcipnego nie spotkałem od kiedy zjadłem kolację.

– No no, jaki wygadany młodzieniec mi się trafił... może i marny to był dowcip, ale niespodziankę miałeś na pewno. I strachu trochę się najadłeś, przyznaj się bez bicia. Zresztą bardzo się cieszę, że ciebie tutaj zaprosiłem. Bo zdajesz chyba sobie sprawę, że już mogłem ciebie zastrzelić, jako że złapałem ciebie na tak zwanym gorącym uczynku, polegającym na włamaniu się do mojego domu? Tylko dlatego ciebie nie zastrzeliłem, bo przewidywałem, że będzie nam się dobrze rozmawiało.

Weszli w końcu do salonu. Chłopak bez zaproszenia rozsiadł się w fotelu i założył swobodnie nogę na nogę. Był niższy od Wagnera, za to szerszy w ramionach i w ogóle był porządnie zbudowany. Stanowił chyba trudny kąsek do pokonania wręcz.

– To jak, ile osób spotkałeś od kiedy zjadłeś kolację? – spytał Wagner.

– Osiem.

– Osiem? Nic mi ósemka nie mówi... aha, zapomniałem ciebie uprzedzić. Kiedy byłem mały, czytałem ciekawą książkę. O Indianinie Winnetou. Otóż ten Indianin, wzór cnót wszelakich, powiedział był pewnego razu, że szlachetny wojownik zabija przeciwnika, lecz go nie poniża. Kiedy już widzisz jak wyglądam, może za takiego mnie bierzesz?

Na tym podstępny pytaniu skończył, przyglądając się chłopakowi.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odparł chłopak z niewyraźną nagle miną.

– Naprawdę nie wiesz? To powiem ci, że nie jestem specjalnie szlachetny. Tak że na razie będziesz żył. A teraz wstawaj i rozbieraj się. Najpierw zdejmij kurtkę, potem spodnie i tak dalej. Komórkę i resztę, wszystko połóż tu, na stoliku.

To chyba bardzo mu się nie spodobało, ale zrozumiał widocznie, że nie ma do czynienia z pierwszym naiwnym, jeżeli tak mu wcześniej powiedziano. Zdjął kurtkę, spod której wynurzyła się kolba pistoletu.

Wagner przeszukał dokładnie kieszenie kurtki i spodni. Niczego podejrzanego nie znalazł. Chłopak nie miał przy sobie dokumentów, podobnie jak bracia Żebro. No właśnie, może chłopak przyszedł tutaj, żeby się zemścić za ich śmierć?

– Wszystko, powiedziałem... skarpetki też.

– Co ty, homoś jakiś jesteś, czy co? – wybuchnął chłopak.
– Odczep się ode mnie.

Miał rzecz jasna pomyśleć, że Wagner jest zawodowcem i musi w ten sposób sprawdzić, czy nie ma na sobie aparatury podsłuchowej.

– Podnieś stopy do góry, tak, żebym je widział od spodu. Muszę być pewien, że nie masz platfusa... wystarczy, dobrze... teraz odwróć się.

Wagnerowi cały czas chciało się śmiać, że chłopak jest taki posłuszny.

– W porządku, możesz się już ubrać – rzucił mu z powrotem spodnie i kurtkę. – Za tego homosia wybiję ci dzisiaj kolbą obie górne jedyńki. Jedną po drugiej, nie naraz. Ale to później, jestem zmęczony dźwiganiem drewna. Sam widziałeś. I chcę, żebyś mógł mówić.

– A ja ci obetnę oba uszy, za to, że kazałeś mi się rozebrać – rzucił wściekle chłopak, ubierając się szybko. – Potem ci je przyszyję. Na żywca.

– Coś podobnego, naprawdę? Masz jednak wyobraźnię, kto by pomyślał... dobra, siadaj z powrotem. I powiedz w końcu, kto cię wysłał.

Chłopak zagryzł usta. Milczał przez minutę i Wagner już wiedział, że nic mu nie powie. A nie będzie przecież do niego

strzelał.

– Dobra, miałeś szansę. Ale dam ci jeszcze jedną. Powiedz mi chociaż, czy robisz to dla szmalu, czy dla idei. Ma to dla mnie pewne znaczenie.

– Co ty jesteś taki ciekawski? To ty mi powiedz, czy robisz to dla szmalu czy dla idei. Wtedy ci może odpowiem.

– Ja? A co ja złego robię? Porządki na swoim terenie... aha, nie jesteś chyba dzieckiem pewnych bliźniaków, którzy chcieli się na mnie zemścić i źle na tym wyszli? Oni podobno wszystko robili razem. Ale kiedy na ciebie patrzę, to takiego jak ty byczka to nawet do spółki by nie wyprodukowali... nic nie mówisz? To wkrótce trafisz na kogoś, z kim będziesz rozmawiał śmiało. Staniesz się wręcz gadatliwy.

Wagner sięgnął lewą ręką po swoją komórkę, Florian będzie wiedział, co z nim zrobić.

– Odwiedził mnie ktoś – powiedział. – Przyjedź tu do mnie, jeżeli możesz. Miał wobec mnie nieczne zamiary, ale go unieszkodliwiłem.

– Mam wziąć ze sobą kogoś? – spytał Florian, niezbyt chyba zdziwiony.

– Przydałoby się ze dwóch.

– Będę za dwadzieścia minut. Pobieś go?

– Nawet go nie tknąłem. Słuchał się grzecznie pistoletu.

Wejdz do nas sam.

Chłopak przez ten czas patrzył na Wagnera z lekkim niepokojem w oczach.

– Chyba to słyszałeś? Zajmie się tobą specjalista od przesłuchań. Ja się do tego jak widać nie nadaję.

Wagner wziął do rąk jego komórkę i zaczął przeglądać imiona i nazwiska, które chłopak tutaj sobie zapisał. Żadne nic mu nie mówiło. Sprawdził, czy jest wśród nich numer Marty Pawlickiej. Nie było, podobnie jak nie było też nazwiska Jurecki. Był nieco rozczarowany. Mimo to, mógł by to być ktoś od Jureckiego, dlatego nie, chociaż jaki miałby powód, Wagner nie wiedział.

Ledwie położył ją z powrotem na stoliku, zaczęła wibrować. Rozległ się chrapliwy, głośny dźwięk, wzmacniany jeszcze przez drewno blatu. Wagner aż podskoczył. Wziął ją jeszcze do ręki, ale numer dzwoniącego był ukryty.

– Przygłuchy jesteś, czy co? – rzucił ze złością. – Jaki poza tym zawodowiec nie wyłącza komórki przy tego rodzaju robocie... na razie chodź no tutaj.

Chłopak nie zareagował. Wagner z determinacją na twarzy zaczął wstawać, bo jeśli nie odbierze, to zaraz zjawią się w dworku ci, którzy go wysłali.

– Chyba naprawdę ci przyrznę.

To wystarczyło. Chłopak wstał i podszedł do stolika.

– Odbierz i ustaw komórkę tak, żebym słyszał.

– Co mam powiedzieć?

– Że wykonałeś zadanie. Szukałeś, ale niczego u mnie nie znalazłeś. Pobiłeś mnie, ale nic to nie dało. Powiedziałem ci tylko, że miałem to, ale już od dawna tego nie mam. Sprzedałem to dwóm ludziom. Nie wiem, kim byli. Nie przedstawiali mi się. Jeden był młodszy, drugi starszy. Wyglądali normalnie, nie pamiętam już zresztą żadnych szczegółów.

Wagner przysunął mu palcem komórkę. W drugiej ręce trzymał pistolet, wymierzony prosto w jego pierś.

– Już jestem – powiedział chłopak. – Właśnie miałem do pana dzwonić.

– To on nie ma tego w tym domu?

Wagner dobrze słyszał głos jego rozmówcy. Nie był to głos Jureckiego. Nie przypominał żadnego, który znał. Miły nie był na pewno.

– Nie ma w całym domu. Wszedłem, związałem człowieka i wszystko dobrze przeszukałem.

– Trzeba było go porządnie wypytać. Chyba wiesz, co mam na myśli? Nie powiedział ci w ogóle nic?

– Prawie go skatowałem. Chyba stracił przytomność. Miał to, ale sprzedał dwóm ludziom. Ich nazwisk nie zna. Jeden był

starszy, drugi młodszy. Nic już nie pamięta z ich wyglądu.

– A co z taśmami?

– Zaraz go spytam. Chyba się rusza. Niech pan poczeka, sam zaraz zadzwonię.

Jakimi znowu taśmami? Ach, Wagner na śmierć zapomniał o nagraniach rozmów w kawiarni. Rzeczywiście, powinno im na nich zależeć. Takie dowody każdy szantażowany chciałby mieć w swoim jednak ręku.

Wagner po chwili wiedział, jak najlepiej z tego wybrać.

– Powiedz mu, że te taśmy miał mój kolega, nie ja. Schował je w swojej skrytce, nie mam pojęcia gdzie. To on wszystkim kierował. Ja mu tylko trochę pomogłem. Nazywał się Chreptowicz, już nie żyje... ale poczekaj chwilę, bo zaczniesz coś podejrzewać.

Chłopak odczekał jakieś dwie minuty i powtórzył tamtemu to, co powiedział Wagner.

– No dobrze – powiedział po dłuższej chwili głos w komórce. – To jesteśmy już kwita, jak ci obiecałem. Możesz o mnie zapomnieć, dam ci już spokój.

Chłopak machinalnie schował komórkę do kieszeni, Patrząc cały czas na Wagnera cofnął się sztywno na piętach i usiadł z powrotem.

– Kto to jest? – spytał Wagner. – To możesz mi powiedzieć.

– Nie wiem, jak się nazywa. Słyszałeś, co powiedział. Musiałem tu przyjść, bo mnie szantażował.

Wkrótce potem rozległ się dzwonek, oznajmiający pojawienie się samochodu w zasięgu fotokomórki.

Po chwili do salonu wkroczył bez pośpiechu Florian. Przyglądał się krótką chwilę chłopakowi.

– Myślałem, że to ktoś starszy i bardziej doświadczony – powiedział Florian, siadając na krawędzi biurka. – Ustaliłeś coś do tej pory?

– Troszeczkę – powiedział Wagner. – Ktoś do niego parę minut temu zadzwonił. Słyszałem ich rozmowę. Okazało się, że ten oto młody człowiek chciał u mnie coś znaleźć. Miał tu wejść, związać, przeszukać cały dom i pobić mnie w razie czego...

Florian spojrzał znacząco na Wagnera. Domyślił się od razu, że chodziło o dysk, ale taśmy z rozmowami w kawiarni „Złota Papuga” raczej nie przyszły mu do głowy.

– ... nie chce też powiedzieć, kto go tu wysłał. Jakby nagle dopadła go odwaga.

– To z niego taki zuch? Pewnie czeka na propozycję.

– Spytałem go już przedtem, czy pracuje dla szmalu, czy dla idei. Na to też nie chciał mi odpowiedzieć. Ale wygląda na to, że on w łapę nie bierze. Nieprzekupny.

– Niemożliwe... gdzie się taki uchował?

Florian ponownie popatrzył przenikliwie na chłopaka, który udawał od paru chwil, że ogląda swoje kolana.

– Wstawaj, bohaterze. Bądź tak uprzejmy i nie utrudniaj mnie i sobie życia... nie powiedział, co chciał ci ukraść?

– Czy ja wiem? – Wagner zawiesił głos. – O, ta kolekcja broni na ścianach jest bardzo cenna. Każdy prokurator uwierzy w taki motyw.

– Właśnie, ta kolekcja broni... bardzo przekonujące. Mamy zatem do czynienia z włamaniem rabunkowym. To jego pistolet?

– Jego. Widać więc, że włamanie było zaplanowane z zamiarem użycia broni palnej.

Florian oderwał się od biurka. Przez chusteczkę zawinął w nią pistolet i schował do kieszeni marynarki.

– Pytam ostatni raz, wyjdiesz stąd na własnych nogach, czy będę musiał wezwać do ciebie paru osiłków?

– Gdzie mnie zabieracie? – chłopak wstał, ociągając się.

– Na razie tam, gdzie można bez nakazu. Na czterdzieści osiem godzin. Chyba, że powiesz nam wszystko, co chcemy wiedzieć. A my w to uwierzemy.

– No dobrze, powiem wszystko – chłopak spojrzał na Wagnera. – Ten, kto do mnie dzwonił powiedział mi, że zabrałeś kiedyś dysk i *pendrive* z ważnymi informacjami. Jakiemuś facetowi z Konstancina. Ale potem skłamałeś, że zaraz ten dysk

komuś sprzedałeś za wielkie pieniądze. Masz go u siebie cały czas. Policja źle kiedyś go szukała. Ja miałem ciebie zmusić, wszystko jedno jak, żebyś mi go oddał. I te dwie taśmy z nagraniami rozmów bardzo ważnych osób.

Wagner i Florian spojrzeli na siebie. Wyglądało na to, że chłopak mówi prawdę.

– Nie masz pewnie żadnego dokumentu tożsamości przy sobie? – spytał go Florian.

– Nie, no skąd, przecież takich rzeczy nie...

– To powiedz, jak się nazywasz. Nie wymyślaj fałszywego, znajdziemy ciebie w razie czego.

Wagner zapisał sobie jego imię i nazwisko na serwetce.

– To mówisz, że nic nie wiesz o tym, kto ciebie do mnie wysłał?

– Nic o nim nie wiem. Złapał mnie kiedyś na gorącym uczynku i wczoraj znów mnie zmusił, żebym coś dla niego zrobił.

– To wiesz chociaż, jak wygląda.

– Na pewno jest po sześćdziesiątce. Twarz ma jakąś taką sztuczną. Nieprzyjemną. Nawet złą. Bałem się go.

Florian milczał przez chwilę i w końcu powiedział, że może się stąd zabierać. Chłopak mruknął coś pod nosem, co pewnie miało oznaczać podziękowanie i wyszedł z salonu. Florian

powiedział jeszcze do komórki, żeby go nie zatrzymywali.

– No i co to znaczy? – rzucił w powietrze. – Z tego co Jurecki powiedział Ulbiniewiczowi wynika jasno, że to nie on kazał zrobić u ciebie rewizję. A tylko on mógł się dowiedzieć od tej Pawlickiej, że sprzedaliśmy dysk i *pendrive*. Stąd wniosek, że ktoś jeszcze dopowiedział sobie, że my pierwsi go zabraliśmy i sprzedaliśmy. Wiemy tylko z grubsza, jak on wygląda.

– Chyba że... chyba że tego o sztucznej twarzy zatrudniła do dzisiejszej roboty Marta Pawlicka.

Florian skinął głową i nic nie odpowiedział.